



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. J. Niekrasz.

WIDOK MORZA Z CZAPKI HOLENDERSKIEJ W POŁADZE, POW. GROBIŃSKI



Fr. Rawita Gawroński.

WILKOŁAKI I WILKOŁACTWO.

1)

Poznanie genezy umysłowości i jej przejawów w społeczeństwie będzie zawsze pociągało ku sobie ciekawość badacza. Ów pierwotny świat ducha ludzkiego, pelen poezji i dziwów, łączy ku sobie już samą tajemniczością. Tam, gdzie my nic nie widzimy i nie przypuszczamy innego życia, oprócz dostępnego dla naszego pojęcia, oka i mikroskopu, wiara i fantazyja ludu wiejskiego widzi i zapełnia całe światy. Rusalki, poludnice, złe i dobre duchy, wiedźmy, upiory, wilkołaki — wszystko to zaludnia lasy, pola, moczary, łąki, nawet domy mieszkalne, żyje, według pojęcia ludu, a nawet współdziała w życiu jego bierze. Zdawałoby się, że istnieją równocześnie dwa światy — widzialny i niewidzialny, — które żyją wspólnem, ale nie przez wszystkich dostrzeganiem życiem. Kiedy ów nieznan świat zostanie zbadany, jak długo jeszcze czekać wypadnie aż poznamy sprężyny, poruszające duszę pierwotnego człowieka, aż się odkryją przed nami tajemnice wyobraźni i wiary ludowej, — nie wiemy i zapewne długo jeszcze będziemy oczekiwali rozwiązania zagadki poznania psyche najniższych warstw umysłowości ludzkiej.

Ciekawość nowożytnego człowieka już dziś nie ogranicza się na zebraniu krążących wśród ludu legend, baśni, wierzeń, lecz usiłuje za pomocą krytyki i analizy przełamać ów pierścień tajemniczy, w którego kole zamknął się cały świat fantazyji i fantasmagoryi.

Śród mnogości tematów, składających się na wierzenia ludu, pragnę skupić na chwilę uwagę na wilkołakach i wilkołactwie.

W pojęciu ludu wszędzie, dziś jako też w najdawniejszych czasach, po których nam pamiętki pisane pozostały, wilkołactwo polegało na możliwości przemienienia się w wilka i odwrotnie.

Zanim pozwolę sobie na jakieś wnioski i uogólnienia, powiem kilka słów o przemiana-

chach człowieka w ogóle, następnie przytoczę kilka wybitniejszych wypadków wilkołactwa, ażeby poznać jego charakter.

Przedewszystkiem uderza nas sam fakt przemiany człowieka, stanowiący jedno z ogniów w cyklu podań, legend i wierzeń ludowych, a właściwy — całej ludzkości.

Najbardziej poetyczna i rozpowszechniona jest wiara w przemianę w ptaki. Było, na przykład podanie, że prababką Godfryda de Bouillon była czarodziejka (une fée), z którą ożenił się był król Lotaryusz, a dzieci jej przychodziły na świat z naszyjnikami złotymi w około szyi, który dawał im moc przemieniania się w labędzie¹⁾. Cofając się jeszcze dalej w przeszłość, wspomnieć wypada o Aristeasie z Prokonczu, o którym opowiada Herodot, że w podróży do swego kraju towarzyszył Apollinowi, przemieniony w kruka²⁾. Zaczarowane dziewice przybierają na się postać gęsi, kaczek, labędzi³⁾. W Słowie o pułku Igora labędzie — dziewice kąpią się w morzu, uderzając o nie skrzydłami. Zdaje się nawet, że sam wyraz labędź uosabiał jasność, czystość. W niemieckiej średniowiecznej literaturze krążyło podanie, że rycerz na polowaniu ujrzał kąpiącą się dziewicę-labędzią, zdjął jej naszyjnik, uniemożliwił przez to przemianę i ożenił się. Miał z nią sześćoro dzieci, a wszystkie rodziły się ze złotymi naszyjnikami. Teściowa, podejrzewając w tem czarodziejstwo, kazala je zanieść do lasu. Pustelnik przygarnął je z litości u siebie, a wykarmiła lania. Trochę to przypomina wilczycę, karmiącą Romulusa i Rema. Teściowa, dowiedziawszy się, że dzieci żyją, posłała sługę, ażeby zdjął z nich naszyjniki. Posłaniec, wypadłszy z lasu, ujrzał, że bracia pływają po jeziorze, a siostra siedzi na

¹⁾ Bibl. de l'école des chartes, t. II, 437.

²⁾ Herodot: Dzieje, IV, Melpomene, 15.

³⁾ Afanasjew: Skazki, cz. VIII, 356.



brzegu, na którym leżały złote naszyjniki braci. Zabrał je, a teściowa kazala z nich złote kubki porobić. Kowal z jednego tylko zrobił, a resztę ukrył. Łabędzie przyleciały na jezioro, otaczające zamek ojcowski, na powitanie ich wyszła siostra. Ojciec poznał w łabędziach swoje dzieci. Kowal zwrócił pięć naszyjników, dla siostry zabrakło. Pięciu braci przeto znowu się przemieniło w ludzi, siostra pozostała łabędziem¹⁾.

I my posiadamy bardzo piękne podania o przeobrażaniu się ludzi w ptaków. Jedno z takich podań związane jest z wielką historyczną rodziną Herburtów, o której wielkości ruiny zamku pod Dobromilem dotychczas świadczą. Otóż podanie mówi, że każdy umierający Herburt przemieniał się w siwego orla i obierał na skałach przyległych zamkowi mieszkanie. Dopóki gnieździły się orły, trwało szczęście Herburtów. Ale jeden z nich, niepomny na legendę, zabił raz orla — a wróciwszy do domu, dowiedział się, że syn jego jedyny bez żadnego powodu umarł. Od tej chwili uciekło szczęście i dostatek Herburtów, a na owym osieroconym ojcu wygasła rodzina²⁾.

Powiedziałem już, że wiarę w przeobrażanie się człowieka czyli przybieranie na się kształtów rozmaitych zwierząt, napotyka my, śmiało rzec można, w całej ludzkości. „Afryka — utrzymuje E. B. Taylor — jest wyjątkowo bogata w podania o lwie-człowieku, lamparcie-człowieku, hyenie-człowieku³⁾. Na Borneo ma istnieć nawet miasto Kabutiloa, w którym jakoby każdy człowiek posiada zdolność zamieniania się w wilka⁴⁾. Cho-

dzi mi tutaj nie o cytowanie przykładów, gdzie i w jakiej formie ujawnia się przemiana w lwa, hyenę lub lamparta, lecz o skonstatowanie faktów tej przemiany. Przykłady znaleźć można u licznych podróżników.

Wilkołactwo zatem jest tylko jednym z przejawów przeobrażania się człowieka. Znane już było Herodotowi. Opisując wojnę Dariusza ze Scytami i kraj w górę od Pontu Euksyńskiego, czyli dzisiejszą Ruś, „kędy najnieokrzeszańsze zamieszkują ludy“¹⁾ — słowa Herodota — opowiadał o Neurach, że „co roku każdy Neur w wilka się zamienia i znowu do pierwotnego swego kształtu powraca“²⁾. Poeta rzymski, Petroniusz, opisuując ucztę u Trymalchia, powtarza opowiadanie Nicerosa, który, idąc pewnego razu z jednym ze swoich znajomych, spostrzegł, że ten, zrzuciwszy z siebie suknię, przemienił się w wilka i pobiegł do lasu. Gdy na drugi dzień Niceros wrócił do domu, powiedziano mu, że w wigilię napadł był wilk na bydło jego, ale pastuch odegnał go, zraniwszy w szyję. Niceros powziął natychmiast podejrzenie, poszedł zaraz do domu swego wczorajszego towarzysza i znalazł go w łóżku, a przy nim lekarza, opatrującego głęboką ranę w szyi³⁾. Wirgiliusz w *Bukolikach* także o zamianie w wilki opowiada⁴⁾.

Za czasów Augusta — pisze Tylor — czarownicy wmawiali w łatwowiernych, że za pomocą ziół mogą ich zamieniać w wilki. Stare sagi skandynawskie mają także swoich rycerzy, wilkołaków i czarowników, zmieniających postać i szalejących w napadzie wściekłości.

¹⁾ Grimm: *Kinder n. Hausmärchen*, t. I, Nr. 49.

²⁾ Siemieński: *Legends i podania*.

³⁾ E. B. Taylor: *Cywilizacja pierwotna I*, str. 260. Warszawa 1890.

⁴⁾ *ibid.*

¹⁾ Herodot: *Dzieje*, Melpom. 46. Poznań 1862 r.

²⁾ *ibid.* 104.

³⁾ CLXI.

⁴⁾ *Bucol.* VIII. 95 (u Tylora).

C. D. N.





Stefania Sempołowska.

MAZURY PRUSKIE.

3)

Przeważa tu drobna własność chłopska, (zamożniejszych gospodarzy zowią gburami, małorolnych — chałupnikami, bezrolnych wyrobników — robociarzami). Przemysł mało rozwinięty (tartaki, cegielnie, fabryki maszyn i browary). Rybołówstwo, wydzierżawiane wielkim przedsiębiorcom wiejskim, mały ma wpływ na dolę ludu wiejskiego.

Od lat kilkudziesięciu wśród Mazurów istnieje gorączkowy ruch emigracyjny do przemysłowych okręgów, zwłaszcza do górniczych zakładów Westfalii i nadreńskich, dokąd kuszą Mazura wysokie zarobki¹⁾.

Mazurzy według świadectw pisarzy niemieckich są żywi, weseli, uprzejmi, gościnni, towarzyscy, serca mają tak dobre, że podzielią się ostatnim kawałkiem chleba, ale obok tego są kłótlivi, w pracy niewytrwali, lekkomyślni, mało dbający o jutro; — po takich określeniach Niemcy (Hensel, Loeck, Braun) zaznaczają, że charakter ich jest „czysto polski“. Mazur nie lubi nowości zarówno w gospodarstwie, jak w życiu domowym i publicznym — pomimo wrodzonych zdolności brak mu dążenia naprzód.

Mnóstwo przesądów i wierzeń starodawnych żywo się przechowało wśród nich. Wierzą w istnienie kołbuków, podziomków, zimnych ludzi, zmor, mar, topielców, uroki i t. p. Choroby leczą zażegnaniem lub zamawianiem. Wierzenia ludności polskiej innych okolic w małej tylko części są zapożyczone od Niemców. Mazur pruski mówi gwarą mazurską niejednolitą, w powiatach południowych bardzo podobną do polskiego języka literackiego; ku północy różnice w wymowie wzrastają. Obok zwykłego mazurzenia przy wymowie *cz*, *sz*, *ż*, *dż*, w niektórych okolicach Mazur zamiast *ł* — wymawia *u*, zamiast *w* — *z*, w innych *j*, zamiast *e*, *a* — *mu*, *on*, zmiękcza często *a* (*ie*), wsuwa *s* i t. d. Język Mazurów skażony jest niemczyzną, dla nowopoznanych przedmiotów, pojęć, często używają niemieckich wyrazów z polskimi końcówkami; czasem zatracają stare polskie wyrazy, zastępując je spolonizowa-

nymi wyrazami niemieckimi, np. słyszy się często wyraz szrejbować, lefelka i gabelek (tak mówił służący na statku). „Dycht zrobiony bu-cik“ ma znaczyć „dobrze zrobione czółno“ — słyszałam w Lecu.

Czystość języka zanika wraz z posuwaniem się ku północy. To skażenie i zanikanie zwolna języka polskiego wśród mazurskiej ludności — to wynik pracy germanizacyjnej.

Praca germanizatorska, rozpoczęta w początkach XIX st., prowadzona jest stale, systematycznie; germanizacja zrobiła w ciągu tych stu lat olbrzymie postępy.

*

Najpoważniejszym orężem w rękę germanizatorów była i jest szkoła. W 1804 roku prawo nakazywało nauczycielowi ludowemu w ziemi mazurskiej rozumieć język niemiecki, czytać i pisać po niemiecku. Od 1832 roku obowiązkowo było w szkołach 8 godzin lekcji niemieckiego, od 1834 r. językiem wykładowym został niemiecki. Wreszcie w 1873 r.¹⁾ reskrypt prezydenta prowincjonalnego ograniczył do minimum język polski w szkole ludowej, dozwalając na naukę polskiego czytania i pisania dopiero na stopniu najwyższym, oraz dozwalając, aby nauczanie religii na stopniu najniższym udzielane było w języku polskim — (na wyższym i średnim stopniu pozwolone było posługiwanie się językiem polskim, o ile tego dla zrozumienia wykładu potrzeba). Język polski, ograniczony do minimum, prawnie nie był jednak ze szkoły wyrugowany. Rozstrzygnęło tę sprawę na naszą niekorzyść życie. Według Hensela nie korzystano z tego prawa... bo nie było nauczycieli, znających język polski, tak, aby mogli czytać i pisać po polsku. To też dziś wśród najmłodszego pokolenia, nawet ci, którzy za swój język domowy uważają polski — w piśmie posługują się niemieckim. Młodzi chłopcy, których poznałam w okolicy Szczytna (w wagonie IV kl.) — skończywszy szkołę ludową, na podanej im książce polskiej przeczytać tytułu nie mogli. Mówili mi, iż uczyli się

¹⁾ Hensel oznacza cyfrę Mazurów w Westfalii: ... w 1896 roku z okręgu janisborskiego wyszło do Westfalii 1144 robotników.

¹⁾ Kościński. Sprawa mazurska, str. 8.



historii i geografii — o Warszawie i Krakowie nie słyszeli nigdy; nad Wisłą znali tylko „Thorn“, o Polakach w przeszłości słyszeli tylko, „że król polski z Tatarami napadł na Mazury i spalił kilka miast“.

Drugim środkiem, jakim posługuje się system germanizacyjny — jest kościół. Duchowieństwo w Prusach całym wpływy polityczne na ludność — uważa za swój obowiązek. Pastorami na Mazurach są albo Niemcy z urodzenia, albo Niemcy z wychowania — jeżeli nawet w kościele używali języka polskiego, to starali się wznieść ducha niemieckiego. Uczniowie szkół niemieckich w przeważnej liczbie przygotowują się do konfirmacji („wzegnania“) w języku niemieckim — w niewielu tylko gminach na żądanie rodziców dzieci słuchają polskich wykładów katechizmu.

W 1787 r. w Prusach wschodnich było 142 zbory ewangelicko-polskie; w 1887 było ich 114, a i w tych procentowo żywił polski zmniejszył się znacznie. Dziś niema zborów polskich zupełnie.

Przed laty kilkunastu w zborach niemieckich — zwykle raz na tydzień, a także w ważniejsze święta — odbywało się nabożeństwo polskie — dziś w czasie nabożeństwa polskiego kościół świeci pustkami. Pastor Hensel zaznacza, że w Warpunie na polskim nabożeństwie było 5 osób, w Szwarcentynie bywa przeciętnie 5—10 Polaków; tylko gdy piękna pogoda i starzy przychodzą do kościoła — liczba Polaków biorących udział w nabożeństwie dochodzi 30—40 głów. Jedynie w okręgu niborskim, janisborskim, szczyścieńskim — wiele jest jeszcze żywołu polskiego, zanik bowiem polskości idzie od północy (dziś Dobowo jest najbardziej na północ wysuniętym kościołem, w którym brzmia jeszcze czasem kazania polskie).

Hensel nie wątpi, że język polski z ko-

ścioła usunięty będzie zupełnie; dziś są wedle niego ostatnie chwile przejściowego okresu, gdy żyją jeszcze starzy, wychowani w szkole, która ich nie zdołała zniemczyć, za lat kilkanaście język polski będzie już zupełnie zbyteczny.

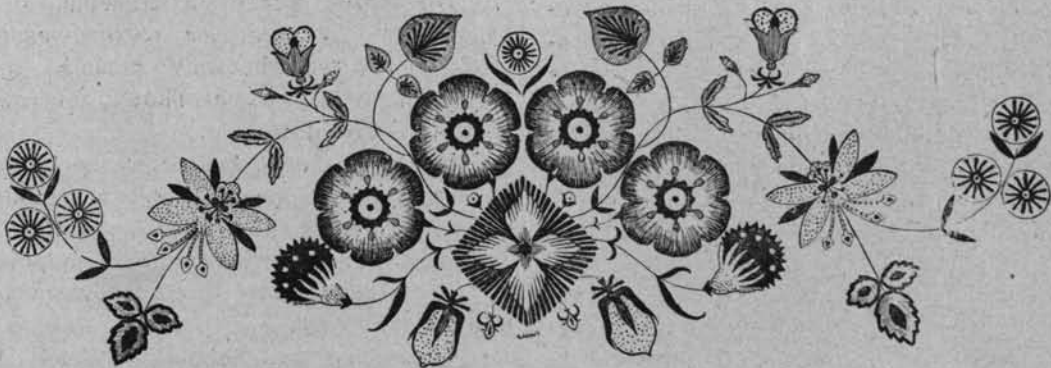
Jak szybko idzie germanizacja, dowodzą cyfry: w 1883 roku było Mazurów 327,760 — w 1908 r. ogólna cyfra (razem z emigrantami w zachodnich prowincjach) wynosiła 250,000; w 1870 r. Niemcy stanowią na Mazurach 21%, obok 78% Mazurów, 1895 r. Polacy stanowili już tylko 53%.

Młode pokolenie Mazurów otoczone jest troskliwą opieką germanizatorów. Zebrania młodzieży w wieku poszkolnym, niemieckie stowarzyszenia dziewcząt i chłopaków — wszystko to dąży do zniemczenia.

Hensel twierdzi, że Mazurzy żegnają swój język bez żalu, że starzy chętnie patrzą, jak młodzież rzuca język i obyczaje ojczyste, przyjmując niemieckie, widzą w tem bowiem wyższą kulturę.

W pewnym stopniu zrobiłam to samo spostrzeżenie. Starsze kobiety, które o nauce szkolnej zapomniały, a na wsi słysząc tylko mazurską mowę, zapomniały niemieczyny, były tem zawstydzone; rozmawiając ze mną, zaznaczyły, że „zapomniały po niemiecku“. Z dumą patrzyły, gdy dzieci niemieczyną się popisywały. Nieraz spostrzegłam wśród służby hotelowej zapieranie się mazurskiego pochodzenia. Robotnicy w tartaku rudczańskim mówili między sobą po mazursku, na moją polską mowę odpowiadali po niemiecku, udając, że języka polskiego nie rozumieją. Ale widziałam i typy wręcz odmienne; ludzi, którym oczy uśmiechały się do polskiej mowy, polskiego pozdrowienia; spotkałam dwie kobiety, które z zawstyżeniem pewnym przyznawały, że ich dzieci mowy ojczystej nie rozumieją.

C. D. N.





M. M.

Wrażenia z Norymbergi.

2)



ODRZEWIA KOŚCIOŁA ŚW. SEBALDA W NORYMBERDZE.

Zamierzam mówić o trzech kościołach, które pełnią architektonicznej całości, wykończeniem ornamentacyjnym oraz skarbami sztuki, zawartymi w ich wnętrzach — są prawdziwymi relikwiarzami Norymbergi.

Kościół św. Sebald — wśród miasta, z niego wyrosły i tak otoczony życiem jego, domami zapatrzonymi wprost w oblicze świątyni, że trudno nawet objąć ją w całości, gdy patrzeć trzeba z niewielkiej odległości, opierając się o mury domów. To właśnie sprawia, że oczy, porwane rytmem dążącej w górę linii wież — muszą się poddać zniewolone i po długim zapatrzaniu się objawia się niezapomniana prawda, że mury te są kwiatem tego samego drzewa, którego liśćmi są domy z ich cudnymi, fantastycznymi narożnikami. Jedna myśl powołała je do życia.

Roku 1274 został kościół ukończony — potem, wobec szybkiego wzrostu i rozwoju miasta — powiększony w XIV w. Majestatyczny w powadze swojej, jaśniejący harmonią proporcji — posiada szczególnie pięknie zzewnątrz ukształtowane nawy boczne o strzelistych oknach i lekkich rzeźbieniach. Z północnej strony prowadzą do świątyni prześliczne drzwi „Brauttüre“ zwane. Pod łukiem portalu o koronkowych przeczoczach ornamentu — we wnękach, ocienionych baldachimami — stoją postacie mądrych i nieprzezornych dziewic. „A było z nich pięć mądrych, a pięć głupich. One głupie, wzięwszy lampy swoje, nie wzięły oleju z sobą. Lecz mądre wzięły oleju w naczynia swoje z lampami swemi“ (Ew. św. Mat. rozdz. XXV).

Pierwsze, podane naprzód z wyrazem dziecięcej, uroczej w naiwności swej dumy, trzymając lampki, napelnione oliwą — czuwają... Naprzeciw nich, równie białe i wielkie — one nieprzezorne — pogrążone w śnie pełnym złych przeczuć, jakoby w przewidywaniu wizyjnym bolesnych słów Oblubienica: „Zaprawdę powiadam wam, nie znam was“ — bo w ruchach prawie rozpacznej niemocy — opuszczają ku ziemi puste lampki z omdlałych, sennych dłoni...

O rzewnym wdzięku tych biednych, które zasnęły i melodyi ruchu wytrwale czuwających — trudno mówić bez wzruszenia.

Jasne, radosne wnętrze kościoła zdumiewa szlachetną prostotą — czar jego polega głównie na przeczystej smukłości kolumn, rozwijających się palmowo w żebrach sklepienia, — wiosennej żywości barw polichromii, częściowo zachowanej — i płomienieje w stłumionych patyną stuleci blaskach witraży.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że twórcy świątyni byli zarazem wykonawcami planów i mury rozbrzmiewały pieśnią, roztrzępotaną na ustach pracowników, zawieszonych u stropu kościelnego.

Nawa środkowa, bardzo wązka i wydłużona — rozszerza się niespodzianie w prezbiterium, gdzie ogarnia światło i uczucie powietrzności. Tę część murów zastały czasy współczesne w ruinie i odbudowały ją z zachowaniem charakteru stylowego.

Grobowiec św. Sebald — dzieło Piotra Vischera ze współpracownictwem synów jego —



powstał w latach 1508—1519. Połączenie surowej architektury germańskiego gotyku z ornamentami i budową figur, owianych ożywczem tchnieniem Włoch — tworzy wspaniałą całość. Srebrna trumna spoczywa na cokole, ocieniona otaczającym ją w postaci kapliczki — baldachimem. Dwunastu apostołów u filarów jego odznacza się wyniosłą szlachetnością i spokojem antycznym. Niewyczerpana jest tutaj pomysłowość ozdób figuralnych i ornamentacyjnych. Jedne rozwijają niejako wstęgę myśli symbolicznej, jak opanowanie natury, wyrażone w postaciach Perseusza, Samsona, Herkulesa i Nimroda, — cnoty kardynalne, jako tworzące podstawę życia wewnętrznego, — oraz: Zeus zdetronizowany i Wenus w towarzystwie dyabła i śmierci — mówiący o pokonaniu pogaństwa. Inne — są swawolnymi zastępami „puttów”, wplecionymi w ornament, lub swobodnie rozrzuconymi — które śpiewają, grają, wstuchują się w świergot ptasząt, lub drażnią lwy spokojnie leżące. Bogactwo motywów i głęboka treść symboliczna, opanowane skończoną formą — spojone zostały w poważnej, spokojnej harmonii. W powolnym studyowaniu całości i szczegółów — odsłania się czar i mistrzowskie wykonanie tego dzieła.

Kościół św. Sebalda — wśród wielu cennych obrazów — posiada również ołtarz, wykonany przez Hansa Suessa z Kulmbachu, który żył w latach 1514—1518 w Krakowie i pozostawił tam najwybitniejsze prace swoje. [Opis szczegółowy tych obrazów i ogólną charakterystykę działalności Hansa Suessa z Kulmbachu dał profesor Maryan Sokołowski w wyczerpującym, prześlicznym studium o nim — wydanem w Krakowie 1883 r.]

Kościół św. Wawrzyńca (Lorenzkirche) — po drugiej stronie rzeki Pegnitz — wznosi się na placu rozleglejszym i wskutek tego bardziej imponujące sprawia wrażenie.

Data rozpoczęcia budowy jest — przypuszczalnie tylko — jako 1274 rok podawana. Pozostałe jednak części wykazują charakter stylowy połowy wieku XIV. W tym więc okresie był kościół — prawdopodobnie — ukończony. Misterna koronka i bogactwo ornamentacyjne frontonu zachodniego wskazują na wpływy francuskie, które zawitały do Norymbergi przez Strassburg, Fryburg i Kolonię. Ponad portalem, pośrodku umieszczona jest prześliczna rozeta, w wieżach biegnie szlak ostrołukowych okien o jednym filarku; śpiczaste hełmy, wystrzelające w górę z ośmiokątnego, przerywanego oknami, podmurowania — koronują świątynię. Dopelnieniem architektury, jak gdyby

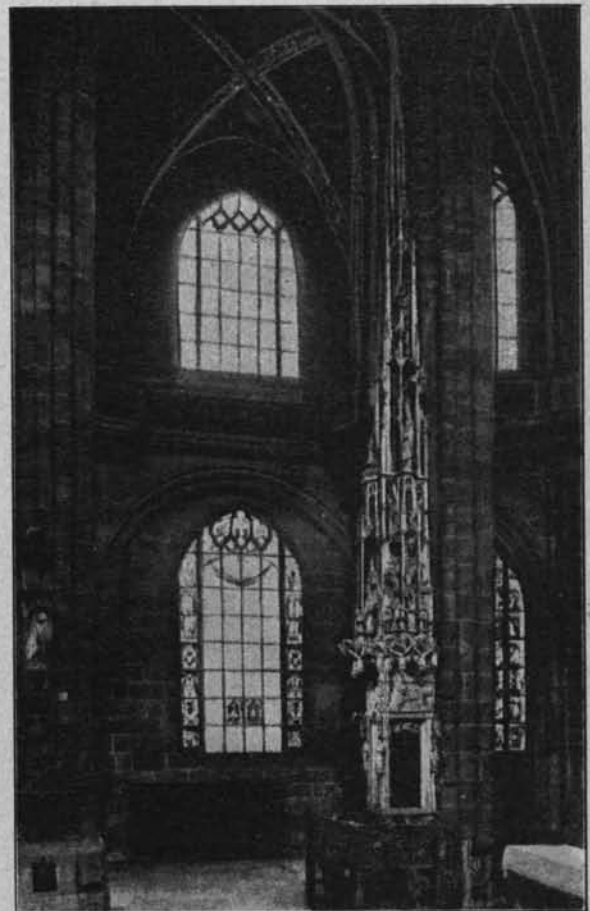
unerwionej w swem delikatnem rozczłonkowaniu — jest portal ostrołukowy z bardzo pięknymi ozdobami plastycznymi.

Wnętrze trzynawowe o wspaniałych rozmiarach — sprawia wrażenie monumentalne, wzmocnione kolorytem czerwonego kamienia. Purpura blasków witraży, przeważnie w XV w. powstałych, rozświetla świątynię. Prezbiterium uderza królewskim przepychem sklepienia siatkowego — dziełem pełnego gotyku z lat 1439—1477.

Porywającym, niezapomnianym w kościele św. Wawrzyńca pozostaje widok Tabernaculum („Sakramentshäuschen“) Krafta.

Wyśniony, cudownie strzelisty kształt — biały i niewymownie wytworny — leci w wybuchu wzniosłym wzwyż, jak w widomą linię zaklętą modlitwa, jak poryw świętego uniesienia — ażeby w górze u stropu świątyni, pod kształt sklepienia i w rytmie jego — przechylić się — podobny czarującej todydze rajskiego kwiatu, którego kielichy kryształowe za podmuchem wiatru — rozdzwiają się śpiewem...

Trwać można przed tem dziełem chwile nieskończone.



„TABERCULUM“ W KOŚCIELE ŚW. WAWRZYŃCA, W NORYMBERDZE.



Jak podczas Podniesienia, gdy zamilkną organy i nastąpi wielka cisza, poczynająca z wolna drzeć stłumionemi westchnieniami, jaśnieć blaskiem rozpalonych w modlitwie źrenic z pod koronie opuszczonych powiek — tak, po pierwszym wrażeniu harfianego hymnu, dobytego z chóru grających i śpiewających aniołów, które przyklekły po rogach — w milczeniu pozostaje się długo, wpatrując się w każdy szczegół architektoniczny, w objawienie wdzięku i uśmiechu ekstatycznego.

Zachwycenie przepaja wonnym dymem myśl — i nieprawdopodobną, nieobjętą zdaje się owa moc zaklania ducha w kształcie płomienia.

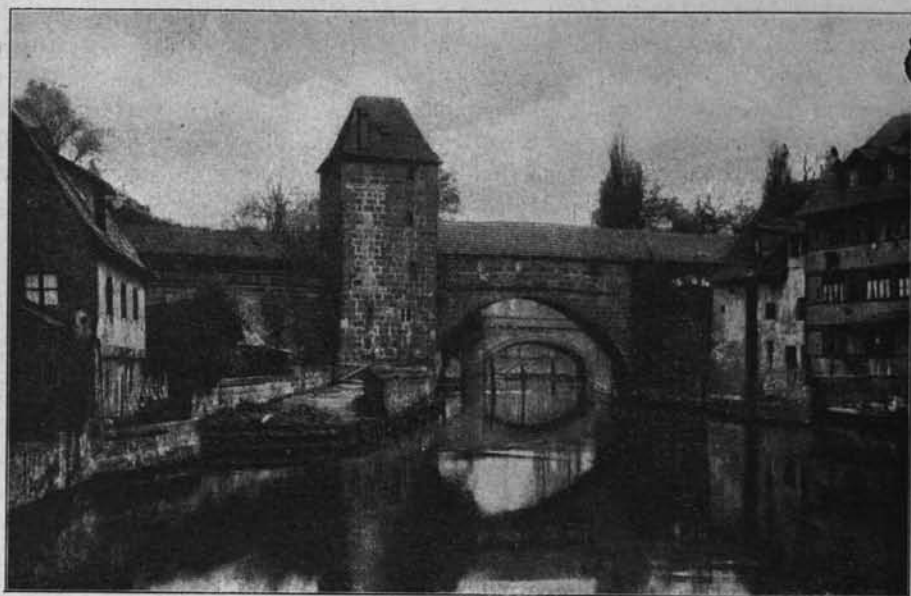
Współcześni mistrzowie mówili o nim, że władał tajemniczą mocą — posiadał: „eine sonderliche Erfahrung die Steine zu mildern und zu giessen“.

Adam Kraft urodził się w połowie XV w., przypuszczalnie w Norymberdze, gdzie odbywał wstępne studia, — właściwe ich wykończenie osiągnął w jednym z południowych miast niemieckich — może w Ulm. Jaśniejsze słońce opromieniło dzieła jego ciepłem głębokiego uczucia.

Wysoko, niemal u stropu świątyni zawieszono: Pozdrowienie anielskie — Wita Stwosza. Grupa, złożona z Madonny i zwiastującego anioła, otoczona aniołkami w locie — zamknięta jest w wieńcu różanym, strojnym w medaliony z przedstawieniem siedmiu radosnych scen z życia Maryi. Z góry spogląda Bóg Ojciec, rozsiewający szcudrobliwie promienie, — w lewej dłoni dzierżąc kulę, wzniesionymi palcami prawicy błogosławi. U dołu wieńca — zwinięty pokonany wąż.

Całość skomponowana swobodnie, pełna świeżości i spokoju, który u Wita Stwosza jest tak rzadkiem zjawiskiem.

Norymberga posiada i w Muzeum Germańskim dzieła jego. Żadne jednak nie dorównują piękności ołtarza Maryackiego, wyrazowi wzniosłego patosu cierpienia Chrystusa Ukrzyżowanego i majestatowi grobowca Kazimierza



RZKA PEGNITZ W NORYMBERDZE.

Jagiellończyka w Krakowie. Buntownicza, męki pełna dusza artysty — naginała drzewo i kamień do nieukojnej linii swych widzeń i doprowadziła cięciwą łuku twórczości do jej najsilniejszego napięcia — śpiew strzał lejących zabrzmiał w murach polskiego miasta ¹⁾.

Wracamy przez most ponad rzeką Pegnitz, skąd otwiera się widok na śliczną, zieloną wyspę Schütt. Na brzegu rzeki ciche, małe domki o drewnianych galerijkach obok silnych murów przegładają się w wodzie.

Znalazłszy się na Głównym Rynku — stajemy pod kościołem „Mariensaal“ lub „Frauenkirche“ zwanym. Czasy, poprzedzające budowę jego — pamiętne są burzliwym powstaniem rzemieślników w r. 1548, żądających współdziałania w radzie miasta, która dotąd spoczywała wyłącznie w dłoniach znaczniejszych rodów. Po zawartej zgodzie dwu przeciwnych sobie partii: bawarskiej i zwolenników cesarza — oddawna ze sobą walczących — wrócona została nanowo rada rodowa.

Życzeniom rzemiosł o tyle stało się zadość,

¹⁾ Jak wiadomo nowsze badania naukowe przypisują tak grobowiec św. Sebald jak „Sakramentshäuschen“ również Witowi Stwoszowi; nie przesądając sprawy, mającej bądź co bądź wielkie pozory prawdopodobieństwa za sobą, nie uważamy za możliwe przejść w milczeniu do porządku dziennego nad zaprzeczeniem hipotezy, tak ważnej w dziejach kultury naszej (Przyp. Red.).

że odtąd ośmiu przedstawicieli miało prawo udziału w obrzędach. Cechy rozwiązano, a życie rzemiosł regulował odtąd zarząd, wybierany przez radę miasta.

Oczyszczone, jakby burzą, powietrze — sprzyjało nowemu rozkwitowi sztuki.

Na tle słonecznego błękitu nieba wznoszą się ciemne, pyłem lat trwania pokryte, mury niewielkiej, prawie kwadratowej świątyni o lekko spadzistym dachu i szerokiej fasadzie z wysuniętą altaną. Stamtąd w roku 1361 t. j. po ukończeniu budowy kościoła — Karol IV ukazał zgromadzonemu ludowi relikwie i klejnoty, sprowadzone z Pragi dla uczczenia narodzin syna swego Wacława — późniejszego władcy Czech i Śląska.

Tutaj, pod zegarem umieszczone zostały postacie, przedstawiające cesarza, siedmiu kurfirstów, heroldów i trębaczy. Codziennie z uderzeniem południowej godziny wychodzą kurfirstowie, uroczystym krokiem okrążając Karola IV, gdy trębacze podnoszą trąby do ust. Tak upamiętniono rok 1356, słynący Złotą Bullą, nadaną w Norymberdze, a ustalającą mocą jednego z paragrafów zwyczaj, że każdy z cesarzów niemieckich odbywać będzie tutaj pierwszą naradę państwową.

Dzisiaj — portal pod emporą altany — ukazał się oczom naszym, gdy promienie słońca blaskiem swym ożywiły postacie kamiennych świętych pod baldachimem.

Wśród nich postacie Sybill...

Dzieweczki o dziecięcych drobnych twarzyczkach — pogodnie zaczytane w mrocznych losach świata. Nieuchwytny, jak odbłask promieni, uśmiech — błądzi koło młodocianych ust i skrada się swawolnie do spuszczonej oczu „proroceń”.

Mały, szary ptak, przyleciawszy ze świergotem — siadł na kolanach jednej z zadumanych. I oto odsłonił się oczom moim niewypowiedziany czar życia, zaklęty w ich postaciach: Sybilla, zdawało się, przerwała odczytywanie księgi świata i — zmieniona w swawolnie uśmiechnięte dziecko — patrzyła z pod opuszczonych powiek na skaczącego po otwartych kartach ptaszka.

Ten czar życia w najróżnorodniejszej postaci i kształcie przejawia się w Norymberdze, kędy oczy zwrócić. W rozkołysaniu uliczek krętych i spadzistych, w ożywieniu mroków świątyni polichromią o barwach wiosny, w ruchu i spojrzeniu rzeźb, umieszczonych, jako godła, na rogach i wysoko ponad drzwiami domów. Niezmiernie wrażliwa wyobraźnia, poruszana legendami i podaniami przeszłości, zgłę-

bianiem „Kroniki Świata“ z jej tajemniczymi, surowymi drzeworytami — dała życie dziełom o fantastycznej sile, ale i czarze wielkim.

Tak oto mrok, panujący we wnętrzu „Mariensal“ — hali wspartej na potężnych filarach — rozjaśnia stłumiona płomiennosc witraży, które tutaj — jak w kościołach św. Sebalda i św. Wawrzyńca — drgają bogactwem barw, a — ujęte w strzelistą linię okien — wznoszą się tęczową pieśnią w górę. Gdy oczy ogarną i przyswoją sobie zmrok — przejęte historyczną ciszą świątyni — zwracają się ku ścianom... A tam wyłania się nikła zbladła polichromia. Po prawej stronie wyrasta olbrzymi, stopami prawie ziemi, a głową stropu sięgający — św. Krzysztof, niosący małego Jezusa przez zmarszczone fale wód. Święty ten, szczególnie często spotykamy w Norymberdze, tutaj wywołuje uśmiech na usta naiwnie pojęty w ogromie swoim, a tak potężny prostotą legendy. Jest to naprawdę wielki rozbójnik, który stał się świętym; gdy poczuł ciężar świata — na barkach niosąc małego Chrystusa.

Patrycyuszowskie mieszczaństwo norymberskie, fundatorzy kościołów, dumni okazałością



DOM NASSAUSKI (Z 1422 R.) W NORYMBERDZE.



ratusza, który w architekturze swej jest wyrazicielem stopniowego wzrastania potęgi miasta, poczynając od XIV aż po XVII wiek — domów swych nie pozostawili w tyle. Z niewyczerpaną fantazyą i równym pietyzmem tworzone, wyposażone w bogactwo ornamentów — nadają Norymberdze jej wybitny, możny charakter.

Ciemne mury domu Nassauskiego, wprost kościoła św. Wawrzyńca — mają charakter obronny. U szczytu zakończone są narożnymi wieżyczkami, połączonymi balkonem, strojnym w herby. „Chórek“, występujący strzelistym zarysem z murów, podparty ślicznie rozczłonkowaną konsolą i zakończony smukłą wieżyczką, oraz biały anioł klęczący w modlitwie —

nadają wdzięk patrycyuszowskiej powadze całości.

Nazwa domu opartą jest na fałszywych przypuszczeniach, jakoby należał on kiedyś do książąt nassauskich. Według badacza Nummenhoffa — budowę jego odnieść należy do roku 1422, a przyozdobienie tarczami herbowymi przypisać ówczesnemu właścicielowi Ulrichowi Ortliebowi, który w ten sposób upamiętnić chciał dziwne zdarzenie. Oto Cesarz Zygmunt, będąc 1431 roku w Norymberdze, zastawił u godnego mieszczanina i gospodarza domu złotą koronę (za 1500 reńskich duk.), która pozostawała u Ortlieba przez trzy miesiące aż do wykupienia.

D. N.



W. Piotrowski.

Kult wróżek i znachorek na Ukrainie.¹⁾ 1)

Podane tu formuły zaklęć i zamawiań wróżbiarskich wzięte są z życia ludu ukraińskiego w swej pierwotnej swoistej formie. O doniosłości i znaczeniu ich dla nauki ludoznawczej mówić nie będę — pozostawiając uczonym badaczom wyciąganie wniosków. Bo też trudem jest niezwykłym odszukać i wygrzebać z pod pyłu wieków — co pochodzi z prażródła aryjskich — a co jest namulieniem późniejszych wieków chrześcijańskich.

W tłumaczeniach z języka ukraińskiego starałem się o ile możności zachować ogólny charakter i dosłowność oryginałów, stawiając natomiast w cudzysłowie z trudem dające się tłumaczyć i niejasne wyrażenia i nazwy w gwargie miejscowej.

Te zaklęcia, szeptania, odmawiania i nasyłania przenoszą nas jakby w inne wieki — w inne kraje nieznane i obce. Czasem nie chce się wierzyć, że to nie są bajki lub fantazyja opowiadacza — lecz cząstka prawiedzy naszych przodków Słowian — od której dziś od-

biegliśmy tak daleko, a której resztki trwają jeszcze dotychczas — w XX stuleciu — obok naszej europejskiej cywilizacji.

Z niemalym trudem zdobywałem je, łamiąc zwykłą w takich razach nieufność i podejrzliwość wieśniaków. Dawało się to często skutecznie zapomocą napiwku; nieraz jednak trzeba było puszczać się na pewnego rodzaju symulacje i niewinne kłamstwa. I tak chcąc dostać od pewnej „szeptuchy“ (znachorki) starej omal że nie stuletniej baby — posiadającej tajemniki zaklęć i niemający kult tajemniczej wiedzy — trzeba było udawać kradzież, aby „złe sily“ przekupić. Dopomógł mi w zbieraniach i poszukiwaniach moich ociemniałych śpiewak („kobzar“ — „kobzar“) z Medwina — zarabiający na chleb powszedni śpiewem i grą na starym instrumencie kozackim „bandurze“ tęsknych dawnych dumek i pieśni ukraińskich¹⁾.

Zanim jednak podam do wiadomości ogóln-

¹⁾ Wróżek i znachorek — a nie wróżów i znachorów — dlatego, że kult ten obecnie uprawiają tylko kobiety — z rzadkimi bardzo wyjątkami mężczyzn, — oprócz tak zwanych „kostopraków“ trudniących się wiejską „chirurgią“.

¹⁾ Jest to kmięć medwiński Anton Pituch, ociemniały, mający lat 38 i będący istną skarbnicą dumek kozackich i śpiewek ukraińskich. Nazywam go „kobzarem“ — powtarzając ogólną utartą tu nazwę, która właściwie oznacza — nie grającego na „kobzie“ — lecz dosłownie pieśniarza.



TYPY LUDOWE.

nej te okrucy z dawnej olbrzymiej prawiedzy ludowej, dziś spaczonej, w postaci zaklęć z kultu leczniczego znachorek i wrózek, opowiem najpierw o Medwinie — miejscowości, skąd zaczerpnąłem te wiadomości — o jego przeszłości cudownej, bajecznej i poniekąd prawdziwej — historycznej.

Sioło te olbrzymie, a raczej niewielka miejscina¹⁾ położona jest przy starym szlaku idącym od Kaniowa do Odesy, a także przy trakcie pocztowym z Bohusławia do Łysianki — w nadzwyczaj żyznej części powiatu kaniowskiego — na samej jego rubieży — o nierównej, ogromnie falistej powierzchni okolicy. Glebę jego stanowi przepyszny czarnoziem gliniasty i tłusty. A chociaż z południowej strony posiada część gruntów o żółtej glince — ta ostatnia niemniej jest urodzajna od czarnoziemiu. Niedługo istniały tu ogromne dębowe lasy — o czym świadczy Jan Lippoman („Opis rzezi Humańskiej“²⁾) obecnie pozostały nieduże kawałki z przeważnym porostem klonów, grabiny i jesionów.

Sioło rozsiadło się w malowniczej nadzwyczaj okolicy w dwunastu głębokich jarach i wąskiej dolinie, położonej w środku wsi; okryte sadami i owocowymi drzewami, jak okiem sięgnąć, tonie w zielonej gąszczu drzew i krzewów — pomiędzy załomami pagórków i urwisk—

¹⁾ Pomimo pozoru malomiasteczkowego i dawnej przeszłości „grodowej“ dziś nie posiada urzędowej nazwy miasta, lecz sioła.

²⁾ O 15 wiorst znajduje się miasteczko Łysianka, dawniej Lesianka, która to nazwa (od lasu — „les“) dowodzi również, iż okolica tu była dawniej lesista. Jakoż starzy ludzie pamiętają jeszcze dookoła Medwina głucho ostępy leśne, a nawet wilcze legowiska, tam, gdzie obecnie leżą uprawne pola. Jedno ze wzgórz we wsi ma nazwę „Wilczej góry“.



GOSPODYNI Z POD M. BOHUSŁAWIA, POW. KANIÓWSKI.

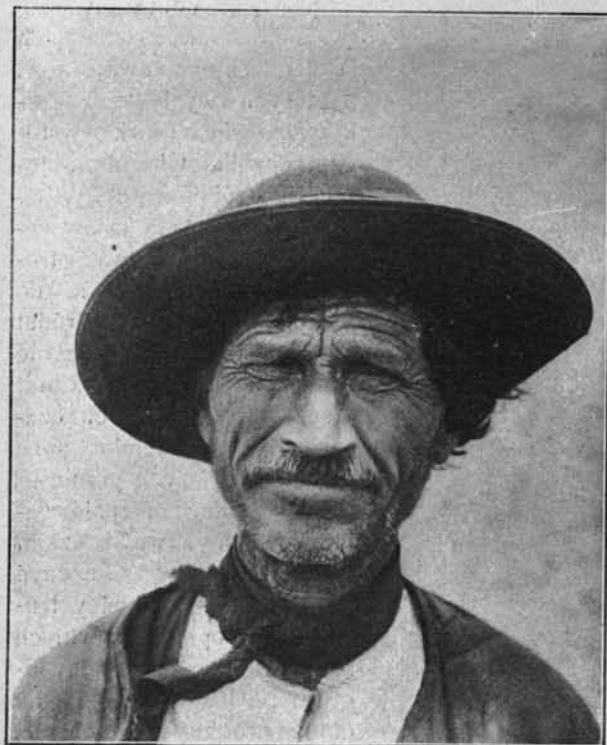
po stokach wzgórz i na dnie wąwozów i jarów. W pośrodku doliny błyszczą w jaskrawych promieniach letniego słońca dwa stawy, z których wypływa zygzakowatą, niebieską wstęgą rzeczulka Chorobra, biorąc tu swój początek. W każdym z dwunastu jarów sączy się na dnie mały strumyk, podążając leniwie do jednego celu — do źródeł Chorobrej. Sioło ciągnie się wzdłuż do siedmiu wiorst długości. W dawnych czasach sięgało daleko poza obręb dzisiejszych granic — o czym świadczą znajduwane w ziemi kawałki szkła, cegły i skorupy z naczyń i garnków. Mieszkańcy trudnią się oprócz zwykłych zajęć rolniczych, sadownictwem; każdy „sielanin“ obok ogródka przy chacie, pełnego jabłonek, czereśni, śliwek („węgierek“ przeważnie) i grusz — wszystko o wyborowych gatunkach — a nieraz orzechów „wołoskich“ i krzewu winogrodu — ma również duże owocowe „sadki“ w polu — poza obrębem sioła. Stynie też Medwin, jak jest szeroka i długa Ukraina, ze swych wyborowych owoców, a w szcze-

gólności śliwek węgierek, których z każdego zbioru wywożą tysiące pudów — przekupnie. Przeciętnie każdy gospodarz ma zysku z „sadek“ swych rocznie od 300 do 1000 rb. Czereśnie tu się tak krzewią, iż niepielegnowane wcale, rosną dziko, tworząc nieraz gęste „uroczyśka“ trześniowe. Z miejscowych gatunków jabłek najczęściej produkują tak zwane tutaj „sawinicy“. W każdym tygodniu — we wtorek — zbiera się jarmark; wyprowadzają bydło, trzodę, konie, wywożą drób i inne produkty włościańskie, jak: sukmany miejscowe (swity), kozuchy, chusty, płótna, garnki, warzywa i zboże. Posiada Medwin dwie szkoły dwuklasowe, zarząd majątkami (t. zw. „komisaryę“) Ks. hr. Branickiego, skromny zakład rolniczo-mechaniczny¹⁾,

¹⁾ Polaka p. Lewickiego.



TYPY LUDOWE.



CHŁOP Z BAKOTY NAD DNIESTREM, POW. USZYCKI.

fot. K. Kulowiec.

jagielnik poruszany za pomocą koni („tupczak“) młyny wodny i parowy, całe zbiorowiska wiatraków i porzucane beładnie brudne, nędzne kramiki żydowskie.

Z okolic Medwina godne zanotowania są: wysoko położona, panująca nad okolicą „Saur mogiła“ (rozkopana), ze szczytu której rozlega się wspaniały widok — hen! — sięgając miejscowości odległych nieraz o dwadzieścia wiorst¹⁾; mogiła ta znajduje się na zachód od Medwina (1½ wiorsty), nad drogą od wioski Krasnohorodki. Krążą o niej legendy, iż zawiera nieprzebrane zaklęte skarby; prawdopodobnie jednak należy do rodzaju mogił „strażniczych“, które sypano na najwyższych wzniesieniach, zapalając na nich strażnicze ognie (beczki smolne i t. d.), ostrzegające mieszkańców wiosek i miasteczek o najściu nieprzyjaciół²⁾. Zdaje się dowodzi o tem i nazwa brzmiąca po tatarsku „Saur“ (prawdopodobnie od „czaus“ czaty).

Od mogiły na północ ciągnie się szeroka, równa, nadzwyczaj żyzna płaszczyna zwana „Czerkies—dolina“; podanie głosi o jakiejś wiel-

kiej bitwie tu stoczonej¹⁾. Dalej — na południe Juszkowy — las (dziś Juszkowy Tok). Hopczyne pole, Święta i Wilcza góry, już w obrębie wsi położone; o pierwszej z nich „Świętej“ baje stara wieść, że stało na niej sto „bożych“ cerkwi, i że gdy ucho do ziemi matki przyłożyć, a pilnie słuchać o głuchej północy, dolaśnie stamtąd dźwięk dzwonów podziemnych... Pono cerkwie te zapadły się w łono ziemi, kryjąc się przed rozhułaną tłuszczą pohańców — pono stoją tam kędyś w podziemiach nietknięte. Dalej na zachód wioska Krasnohorodka; niegdyś tu mieszczanie medwińscy mieli warzywne ogrody — od czego powstała jej nazwa („Krasny ohorod“ piękny ogród). Medwin posiada obecnie 14,000 mieszkańców obojga płci. W 1741 roku miał 120 domów włościańskich, w 1790 r. 343 domów (chat) i 2529 m.; w 1860 r. 5258 m. (28 katolików, 608 żydów²⁾). Spotyka się tu często włościan z dużą domieszką rysów mongolskich, o charakterystycznym układzie kości policzkowych, o krótkich głowach, pokrytych ciemnym włosem i oczach mongolskich. Zresztą przeważa typ słowiański jasnowłose, z mniej lub więcej jasnym odcieniem — o siwych, piwnych lub szarych oczach — nieraz o sumiastych jak wiechy wąsach. Typ pierwszy przeważnie jest wątły — wzrostu miernego, często nikłego. Jasnowłosi również nie są przeważnie zbyt rośli, o wiele jednak więcej uderzają na pierwszy rzut oka siłą męską, mocniejszą budową. Nazwiska niektórych stwierdzają pochodzenie tatarskie (Sarapuka, Tunya, Kujda), innych znów szlacheckie³⁾; zresztą przeważają nazwy miejscowe ludowe⁴⁾.

Przeszłość Medwina pokryta mrokiem wieków — czasów, niepamięcią. W tem siole, napół miasteczku ludność jest napływowa, przybyła tu z obcych krajów i okolic, a przeto i zwyczaje, wierzenia i podania muszą być również przyniesione z różnych dzielnic Słowiańszczyzny.

O początkach Medwina podanie głosi w tych słowach. „Gdy Włodzimierza świętego, na któ-

¹⁾ Zapewne z Tatarami — czego dowodzi zresztą nazwa pochodzenia tatarskiego „Czerkies-doliny“. O dwie wiorsty stąd leży „Tistów-jar“, o którym krąży również podanie, że się tu odbyła krwawa walka.

²⁾ Według L. Pochlewicza „Skaz. o nas. miest. kij. gub. r. 1864“.

³⁾ Jankowscy, Maruszewscy, Żurawscy, Butwini. Jeden z gospodarzy posiadaczy szlacheckiego nazwiska, pokazywał zachowany u siebie dokument szlachecki z pieczęcią króla Zygmunta III.

⁴⁾ Konował, Mazurenko, Palij i t. d.

¹⁾ Bystrym wzrokiem można dostrzedz m. Winograd, wsie Popówkę i Motylówkę

²⁾ W czasie napadów tatarskich.



ZABYTKI POLSKIE.

re przyjmowani byli wraz z rycerstwem biedacy i kaleki, bywało nietylko w Kijowie, lecz również w innych grodach, w „podgradach kijowskich” („prihorodach”), w których książę chował także zapasy napojów wszelkich — t. zw. „meduszy” (piwnice-lochy). Owóz jedna z takich „meduszy” znajdowała się w Medwinie¹⁾. Dalej podanie mówi, że „gród ten szybko się zaludniał — miał już budowle z kamienia²⁾, gdy został całkowicie zburzony i zrównany z ziemią przez Tatarów, którzy



fol. M. Wtzieński.

CERKIEW WE WSI PODLUBACH, POW. ZWIAHELSKI.

w perzynę obrócili wszystko, co się dało zniszczyć ogniem i mieczem. Blisko sto lat po tem spustoszeniu Medwin nosił nazwę „Samogródka” („samhorodok”) t. j. grodu bez mieszkańców, samotnego. W okresie tym smutnym i strasznym przechodnie i podróżni przejeżdżający i idący obok „samogrodu” na pustym dużym trakcie — słyszeli żalony płacz i straszne jęki wśród cichej nocy... „Złe moce” wodziły ich po bezdrożach i ostępach dzikich... A potem okrutna zaraza — straszne morowe powietrze zaczęło zmiatać ludzi z oblicza ziemi. Przez długie, bardzo długie lata — nikt się nie odważał zaglądać do okropnego „samogrodu”, zarośniętego nieprzebytym, gęstym porostem drzew i krzaków — aż do owej chwili, gdy wieszczka Kasyanka „oborała” samogród plugiem, ciągnionym przez koguty. Takim sposobem wypędziła „złe, nieczyste duchy” na zawsze z tych okolic. Ludzie, którzy następnie osiedlili się w „samogrodzie” Medwinie, znaleźli tam ukryte lochy i piwnice napełnione miodem i winem, pozostałe z czasów Włodzimierza — i rzucili się na nie. Potracili głowy z pi-

jaństwa, potłukli naczynia z trunkami, które rozlawszy się przepelnily brzegi ruczajów do tego stopnia, iż później czerpano trunki stamtąd wiadrami”. Na tem się kończy podanie.

Z historii pisanej wiadomo, iż¹⁾ w początkach XVI stulecia Medwin był „podgradem” („prihorod”) m. Bohusławia i od tego ostatniego zależał w zupełności w swoich sprawach gospodarczych. Przechowuje się dotychczas dziękczynny adres „Bogusławskiego Nakazu” dany w r. 1520 medwińskiemu kupcowi Jaroszynowi za „dobre prowadzenie gospodarki podgradowej”. Z procesu, jaki wiodli medwinianie w XVII w. za pośrednictwem pełnomocników swych Turańskiego, Tomaszewskiego i Lewitskiego z ówczesną miejscową władzą — okazuje się, iż Medwin zwał się wówczas wolnem miastem, korzystał z dziedzicznych praw za swe ziemie, wybierał starostów grodowych i sędziów, o czem świadczą królewskie przywileje z r. 1620 i 1655. W skargach powyższych medwińskich „turbatorów” 1792 r. wniesionych do trybunału Rzeczypospolitej w Warszawie — powiedziano jest, iż gdy odjęte zostało miastu prawo wyborów starosty, назначeni przez króla starostowie poczęli uciskać mieszkańców podatkami i robocizną; grun-

¹⁾ Stąd też tłumaczy się nazwa siola Medwin — miód i wino.

²⁾ Których resztki dziś jeszcze znajdują na północ i południe od wsi.

¹⁾ L. Pochilewicz l. c.



ZABYTKI POLSKIE.

ty zaś miejskie poczęli mianować swą własnością; zagarnęli dla swych osobistych korzyści „arendę“ karczem i zmuszali wolnych obywateli do pilnowania dworów starościńskich i karczem, odbywania przy nich warty lub ściągali nieprawnie na te cele pieniądze. Mieszczan zmuszano do usług dworskich, bezprawnie zabierano produkty rolne i ptactwo i ciemiężono wszelkiego rodzaju nadużyciami. Przeto medwinianie prosili o zwrócenie im miejskiego samorządu, zwrócenie miastu zajętych nieprawnie gruntów, o odwołanie lustracyi 1765—1789 r., o oddanie dzierżawy wysokowych napojów miastu i ściągnięcie ze starostwa straty, poniesionej z tego powodu przez miasto. Wskutek tych zażaleń wezwany został do Warszawy starosta bohusławski i medwiński Rzewuski; do sądu jednakże nie doszło z powodu upadku Rzeczypospolitej. Pod rządem rosyjskim mieszkańcy procesu nie wszczynali — a to dlatego, iż rząd zaborczy natychmiast zatwierdził tymczasowy stan rzeczy będący w czasie rozbioru Rzeczypospolitej—będąc daleko bezwzględniejszym w utwierdzeniu możnowładczej własności, aniżeli rządy byłej Rzeczypospolitej. Papiery i dokumenty, mówiące o tem, były przechowywane przez długi czas w cerkwi medwińskiej, a w r. 1859 zostały wyjęte przez władze miejscowe i zniszczone¹⁾. O jednej z cerkiewek w Medwinie (obecnie jest ich dwie) pod wezwaniem św. Mikołaja wspomina w wizytach pasterskich 1741—46 r. dziekan bohusławski, iż zbudowana została w r. 1707 i miała parocha



KORYTARZ W GMACHU PO-DOMINIKAŃSKIM W LUBLINIE.

rys. J. Smolński.

(unickiego) Dominika Sienkiewicza, uznanego przez ks. Jerzego Lubomirskiego—starostę bohusławskiego, a w r. 1738 przez metropolitę Szeptyckiego zatwierdzonego. Dokoła cerkiewki są ślady starożytnych wałów.

Tyle o przeszłości Medwina.

D. N.

¹⁾ Skazanija o nasielonnych miestnosciah kijew. gub. L. Pochilewicz 1664 r.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Po odbyciu ciekawej marszruty wracała przez Warszawę wycieczka uczniowska z Radomia a mianowicie: udano się koleją do Hajnówki, stamtąd przez puszcę Białowieską pieszo do Grodna. Tu wycieczka nabyła łódkę i płynęła Niemnem do Kowna. Droga trwała 6 dni i jedną noc. W Grodnie łódkę sprzedano ze stratą 2 rubli. Wyruszone następnie pieszo do Wilna, zwiedzono Troki, Werki i dalej skierowano się do Suwałk, zwiedzono Wigry, kanał Augustowski i z Augustowa wrócono koleją. W Warszawie wycieczkowicze pod przewodnictwem wiceprezesa Al. Janowskiego zwiedzili Stare Miasto, budowę trzeciego mostu, oraz wystawę w Zachęcie. Zdrowe, ogorzale twarze wycieczkowiczów zwracały uwagę białych warszawiaków; pomimo trudów podróży, podczas której wycieczka przeszła trzysta kilkadziesiąt wiorst pieszo i tyleż przewiosłowała, chłopcy zyskali na wadze i byli w doskonałym zdrowiu. Wycieczka składała się z 6 uczestników, a stanowili ją: E. Kołodziejcki, A. Jabłoński, W. Pietrkiewicz, R. Zajackiewicz, oraz jeszcze 2 kolegów.

oooooooo

Ze stowarzyszeń.

Komitet przemysłu ludowego Wileńskiego Tow. Rolniczego przy współudziale przedstawicieli Towarzystw Rolniczych: Kowieńskiego, Mińskiego, Wolkowskiego i Brzeskiego, Artystycznego Litewskiego, Popierania przemysłu i sztuki ludowej i Głębockiego oddziału Wil. Tow. Roln.—organizuje w Wilnie I krajową wystawę drobnego przemysłu i sztuki ludowej Litwy i Białej Rusi. Wystawa ma celu: przedstawienie obecnego stanu przemysłu ludowego w sześciu guberniach Litwy i Białej Rusi, poznanie najcenniejszych zabytków z tej dziedziny z czasów minionych, porównanie stanu obecnego z przeszłym, i na mocy otrzymanych wyników: wykazanie przeszkód, hamujący rozwój przemysłu ludowego w kraju, oraz wynalezienie sposobów zwalczania tychże przeszkód, jak również pokazanie dróg i środków, stanowiących racjonalną pomoc dla tych gałęzi przemysłu ludowego, które ekonomicznie są najbardziej korzystne dla wytwórców, mają znaczenie praktyczne i mają zastosowanie w gospodarstwie włościańskim.

Wystawa zostanie otwarta w końcu sierpnia 1913 r. na jeden miesiąc.

Na wystawę przyjmować się będzie okazy drobnego przemysłu, sztuki i twórczości ludowej, tak z doby teraźniejszej jak i czasu przeszłego z Litwy i Białej Rusi. Okazy te będą przyjmowane od osób prywatnych, instytucji społecznych i rządowych.

Prócz tego na wystawę przyjmowane będą bez ograniczenia miejscowości i pochodzenia wszelkie maszyny i narzędzia, używane w przemyśle domowym.

Prawo udziału w wystawie mają również ochrony, szkoły rzemieślnicze i pracownie, przysłane zaś okazy pojedyncze i całe kolekcje mogą być nagradzane na ogólnych zasadach.

Na wystawę przyjmuje się prace i wydawnictwa we wszystkich językach, traktujące o przemyśle domowym i sztuce ludowej jako to: atlasy, albumy, tablice statystyczne, kartogramy, fotografie, modele, monografie i t. p.

Instytucje i osoby, pragnące wziąć udział w wystawie, winny swe zgłoszenia przesyłać do komitetu wykonawczego pod adresem: Wilno, Zawalna 9. W zgłoszeniach należy wymienić liczbę przesyłanych okazów, wskazać ich cenę, przypuszczalnie przestrzeżeń, potrzebną do ich umieszczenia, imię i nazwisko wystawcy, gubernie i powiat, oraz dokładny adres pocztowy.

oooooooo

Nowe książki.

Pamiętnik Fizyograficzny Tom XXI. Staraniem Komisji Fizyograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wydany z zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym. im. d-ra Józefa Mianowskiego. 1913 r. Cena 5 rb.

Okazały ten tom Pamiętnika Fizyograficznego opuścił prasę jako pierwszy, ogłoszony dorobek naukowych studyów Towarzystwa Krajoznawczego.

Obejmuje on następujące rozprawy:

W dziale meteorologii: „Spostrzeżenia dokonane w r. 1909 i 1910 na stacjach Sieci Warszawskiej” oraz „Instrukcja dla stacji meteorologicznych Sieci Warszawskiej” — w opracowaniu W. Górczyńskiego.

W geologii i geografii: „Dzieje górnej Lubrzaneki (Cz. Nidy) w czwartorzędzie” i „Przyczynki do znajomości dyluwium i hydrografii okolic Tomaszowa Rawskiego”—S. Lenczewicza.

W dziale zoologii: „Chrzęszcze, zebrane w Ordynacji Zamoyskiej w gub. lubelskiej”, „Spis gadów, płazów i ssaków, zebranych w Ordynacji Zamoyskiej w gub. lubelskiej”. S. Tenenbaum, „Ślimaki i małże zebrane w Ordynacji Zamoyskiej w gub. lubelskiej”, dr. W. Poliński; Ptaki Ordyn. Zamoyskiej — J. Domaniewskiego.

W dziale botaniki — „Flora Śmity i okolic sąsiednich (gub. kijowska, pow. czerkaski). Przyczynek do znajomości flory Ukrainy”—d-ra J. Trzebińskiego.

W dziale archeologii i etnografii: „Ślady kultury i osadnictwa przedhistorycznego ziemi Kujawskiej” i „Pieczywo obrzędowe i pospolite”—M. Wawrzenieckiego.



„Grodzisko Derbuckie na Żmudzi” — L. Krzywickiego.

„Cmentarzysko ciałopalne płaskie pod wsią Naczą w pow. lidzkim, gub. wileńskiej” — W. Szukiewicz i „Kimballka na Podlasiu” — Z. Miklaszewskiej.

Rozprawy te ilustrowane licznymi tablicami poprzedzone są przedmowami: 1) od poprzedniego wydawcy i 2) od wydawców obecnych.

Jako redaktor Pamiętnika Fizyograficznego podpisuje się obecnie p. K. Stołyhwo, zaś p. K. Kulwieć jako wydawca.

Tom ten poświęcony został „Wielce zasłużonemu długoletniemu redaktorowi” Pamiętnika Fizyograficznego Bronisławowi Znatowiczowi, którego portret zdobi kartę frontową.

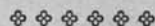
Administrację „Pamiętnika” objęła Administracja „Ziemi”.

Rolle Michał. Tadeusz Czacki i Krzemieniec. Lwów, 1913 (z ilustr.).

Ładną książką uczciła „Macierz polska” stuletnią rocznicę zgonu męża, który pozostanie na zawsze wzorem cnót obywatelskich. Z imieniem Czackiego spłotła się nierozzerwalnie chwilowa tak świetna karta dziejów miłośnicy, co dzięki zasługom jego na miano „Aten wołyńskich” zasłużyła. Krzemieniec za czasów Czackiego, to prawdziwe centrum kultury umysłowej i towarzyskiej — miłośnica nieznaczna doszła wnet tak daleko, iż za niebezpiecznego rywala nawet Wilno ją uważało. Bezprzekładnym zasługom Czackiego zawdzięczała podniesienie do godności ośrodka kulturalnego na obszarach z dawna zapuszczonych i zachwaszczonych. Niezlomny ten w postanowieniach swych i zamiarach mąż powołał do świetnego życia pierwszą na kresach uczelnię, która wprawdzie miała miano

gimnazjum, ale w istocie dorównywała uniwersytetowi — gabinety gimnazjum krzemienieckiego to były istne skarby naukowe, a profesorowie składali grono wybitnych uczonych. Nad wszystkim czuwał niestrudzony Czacki. Dopóki otaczał opieką swą ulubioną uczelnię, kroczyła ona szybko coraz wyżej — kiedy go nie stało, chylić się zaczęła ku upadkowi, padła wreszcie, zmożona zazdrością ludzką. Nie będziemy tu rozpisywali się o dziejach tych świetnych i smutnych naprzemian, ale wspomnimy jedynie o samej książce M. Rollego. Pisało się już sporo o sławnej uczelni krzemienieckiej, posiada ona całą literaturę, w której pierwsze miejsce zajmuje oddawna już i nasz autor, ale po raz pierwszy dostajemy rzecz tak ładnie i przystępnie opracowaną, której przeznaczeniem jest pouczyć najszerze koła o świetnej przeszłości zapomnianej dziś miłośnicy wołyńskiej. Książkę całą czyta się jednym tchem, przestając chyba co kilka kartek, by obejrzeć ładną podobiznę czy osób wspomnianych, czy też widoków krzemienieckich lub pamiątek szkolnych. Ładna ta i dobra książka zewnętrznie przedstawia się bardzo sympatycznie i to samo już zachęca do przeczytania jej. Monografia M. Rollego stanowić będzie z pewnością jedną z poczytniejszych książek w naszych bibliotekach szkolnych i ludowych, bo w istocie też zasługuje na to całkowicie.

b. j.



Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorem „Ziemi”. Istotnie we wskazanem przez Pana miejscu (№ 29, str. 479, nota) wkradła się rażąca omyłka — „Helena R., córka Antoniego Radziwiłła”, zamiast jak być winno i jak jest wyżej — „Helena z Przeddzieckich Radziwiłłowa”. Za zwrócenie uwagi uprzejmie dziękujemy.

TRĘŚC: *Fr. Rawita Gawroński* — Wilkołaki i wilkołactwo. *Stefania Sempolowska* — Mazury Pruskie (c. d.) *M. M.* — Wrażenia z Norymbergi (z 4 ryc.) (c. d.). *W. Piotrowski* — Kult wrózek i znachorek na Ukrainie. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Widok morza z Czapki Holenderskiej w Połudze, pow. grobiński. Gospodyni z pod m. Bohusławia, pow. kaniowski. Chłop z Bakoty nad Dniestrem, pow. uszycki. Cerkiew we wsi Podlubach, pow. zwiahelski. Korytarz w gmachu po-dominikańskim w Lublinie.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego K. Marszałkowskiego*. — Składał i tamał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**.